

Jeszcze Jedna

PODLASKIE PISMO
LITERACKO-ARTYSTYCZNE

NR 2. 15. KWIECIEŃ 1996 R.

MARTYN GIL

Poeta- aż się zdziwisz!

Prawda bywa prawdziwa, zmyślona i dziwna. Nie bacząc na drwiny, zniewagi i oklaski, można ciskać ludziom w oczy bluźnierstwo i jeszcze mieć z tego przyjemności. Poeta od przyjemności ucieka. Wszystko co nieprzyzwoite szczelnie suwakiem zasunięte. Na wierzchu męczeństwo i ofiara. Rozzpacz na wierzchu, serce ściśnięte bólem na wierzchu, czara goryczy pełna szampana pod rękę. Jak w hurtowni ból własny i cudzy, zmagazynowany w poecie. I dość już tej maślanki, wzymaślanki. Rozsuń błyskawicznie zamek ekler i zobacz co tam masz. Choć raz pomyśl, że wszystko co ludzkie jest doskonałe, bo innego nie ma. Napnij strunę, mocniej, mocniej i uważaj, żeby się nie zerwała, a jak się zerwie, to nie pękaj. Dbaj o siebie nie łatwo jest bowiem z wyżyn w otchłanie i na wyżyny wędrować. Z pewnością siebie w smutek i przygaszenie. Wejść czasem pod skrzydło ... chm, własnego płaszcza, anioła stróża twojego ciała i twojej duszy jak ją jeszcze masz. Nie przejmuj się świętymi, którzy lepią garnki i nie lubią nieposłusznych, butnych, mądrych i wszystkich innych nieudaczników.

Do rzeczy, panuj nad sensem wypowiedzi - upomina siebie poeta. Czas się zabrać do wiersza płomiennego niezrównanym dowcipem, uwodzicielskim wdziękiem, czułym słowem. Nie, czułym nie, sentymentalnym, kobiecym, nie, szorstkim raczej, gorzkim i pełnym mądrości, albo pełnym jasności, albo raczej ciemności. Wzdycha poeta, pełną piersią, aż białe kartki lecą jak mewy znad morza, a wiersz się nie zjawia. - I dobrze, naprawię odkurzacza - myśli poeta bez entuzjazmu i potulnie wraca na łono rodziny. Niestety, technika to dla poety elektronika. Jest niedotykalny, boi się łona, przepraszam, łaskotania prądem, delikatny, subtelny układ scalony, gruboskórnik toporny, izolator, kondensator. Pomieszalo się? Nie szkodzi, jest różny i niech o tym wie. Niech się umie bronić przed nachalnym świa-

tem i niech umie naprawić elektryczność w samochodzie i wyklepać blacharkę drewnianym kołkiem i prawo jazdy niech zrobi, bo co będzie jak żona odejdzie z kierowcą.

- To nie świat jest dziwny, to ludzie są dziwni - zdziwił się nie na żarty poeta, bo poza pisaniem wierszy nic zrobić nie potrafi. Pisać wierszy też nie umie, bo tego się nie można nauczyć mimo chęci i składania rączek. - Czy ja jeszcze jestem poetą? - myśli poeta patrząc na białe kartki, bezwstydnie, nagusieńko nieskalane. Aż strach zabrać się do takich absolutnie czystych niewiniątek (do komputera też się nie zabierze tera). O czym tu pisać na takiej bieli? o krajobrazie nie, bo kikuty drzew, o sąsiadach nie, bo wulgarni, o seksie grzech, o polityce, bo śmiech. Poeto, poeto, a gdybyś był lekarzem, to też byś odmawiał np. zagładania w oczy czarne? Poeta oczywiście takich dylematów nie ma, bo jak pije, to zakąsza, jak w wygodce, to spuszcza oczy, jak w łóżku to, no co w łóżku? W łóżku czyni swoją powinność. Co??? Tylko tyle??? No nie, znów mi się pomyliło z kazaniem niedzielnym.

Na kształt poety wpływa dziedzictwo tradycji, spuścizny pokoleniowej, rodzinnej, wychowanie, normy społeczne całego dekalogu, normy etyczne, estetyczne, weryfikacje ambonowe, stare i nowe i coś jeszcze. Tak, tak i jeszcze coś, co czyni poetę - człowieka nie z tego świata. - Czy ja jestem nie z tego świata? - zdumiał się poeta i ucieszył, skubany żyworodek jeden, samorodek oczywiście wielki, złoty samorodek. Też taki będziesz - weź się i urodź sam. Pozbieraj kartki, napisz sympatyczny wiersz, tym razem bez wulgaryzmów, prostym, poważnym słowem napisz, z domieszką ironii, aronii, symfonii. Tak, chyba tak, bez prostoty i jednoznaczności, płasko i trywialnie, a może nawet głęboko i serio. Taki patetyczny szablon, ugruntowany w świadomości potocznej, albo arcydzieło nieznanne, taki dziennik czyli

nocnik. Poeta, choć złoty, to przecież nie kryształ górski, ale zakład chemiczny, bez ogródek z wszelkimi ściekami, pluciem, rzyganiem, poceniem się, kochaniem. Czy musi to całe wydalanie robić na boguduchawinną białą kartkę? Dziwnie się splata czułość z boleścią, bezczelność z wstydlivością, dziennik z nocnikiem, takie zardzewiałe złoto w tyglu dziwności. Wszystko jest dziwne. Samotność jest dziwna, i szczerłość i prawdomówność i wierutne kłamczuszenie. Smutek po kopulacji jest dziwny, radość po napisaniu wiersza jest dziwna. I już dawno nie było tyle banalnej dziwności na raz. Myśli wyroiły się jak pszczoły z rzepaku. Musiał poeta głowę polewać zimną wodą z plastikowej karafki La Fontaina. Teraz suszy sobie głowę suszarką, której zreperować się nie odważy a tak chciałby zrobić przyjemność swoim.. włosom.

c.d.n.



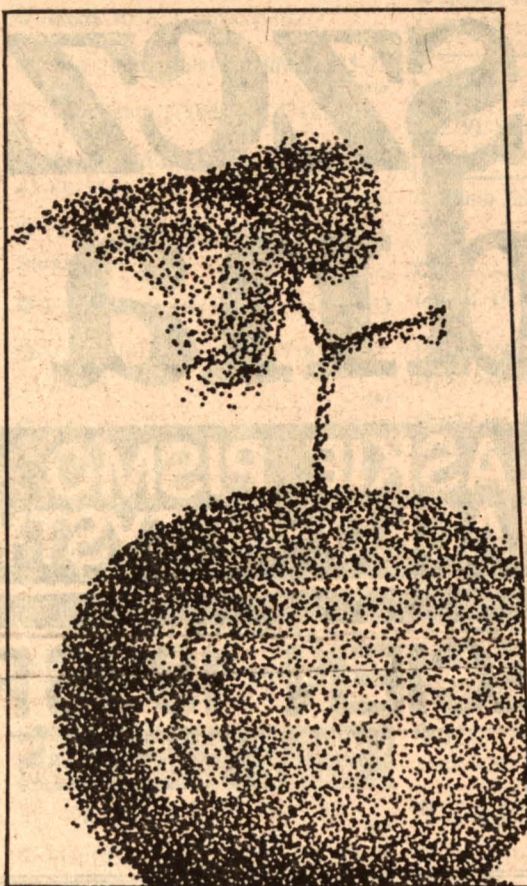
Szkicownik chwili

Przewrotny deszcz płacze na szybach, wtedy we mnie pustka narasta i ściska tchawicę. Po ścianach rozbija się Mozart, dźwięki jak chłodny metal cucą, przywracają soczewki do blasku, serce do wysiłku. Spoglądam uważnie. Wszystko jest na miejscu. Znać troskliwą rękę opatrności i przyzwyczajęń. Stół zaparty w podłogę, papiery rozrzucone na biurku, popielnica jak tonący statek wypełniona po brzegi ogryzkami niespokojnych nocy.

To tylko fragment mojego jestestwa. Milczący telefon nawet się nie jąka. Nie ma powitań i pożegnań. Jest tylko dziewczyna. Naga, najprawdziwsza prawda. Często bezlitosna. Prawda, od której nie ma odwrotu.

To samotność składa larwy w mózgu, zabija sztyletem milczenia każdą myśl, każdy list, który miałem wczoraj wysłać. Poczucie nieznaney winy wypełza na obrus jak owad. Sprzęty w pokoju potakują głowami z ironią.

Deszcz powoli ustaje, słońce wystrzela zza chmur. Radio nadaje kolejny komunikat o poszukiwaniu zaginionego czasu.



z cyklu: wiersze winne

najchętniej wtedy
opowieści szampańskie snuć
albo z głową w gwiazdach
trzeźwieć
i doglądać Twego
niewielkiego gospodarstwa:
myszek - dłoni płochliwych
oczu - konwi głębokich
w których poję czyste łaknienie
i piersi - niewyspiwanych
sonetów, zwiastunów
uskrzydłonej nocy

ech miła
tak duszkiem wypić by
turkot kół
wiozących naszą radość

zatańczyć
od winnic aż po świt
zawierować
w kroplach spełnienia

JESZCZE JEDNA

EWA PRZYCHODZKA

Jak ptaki

Słowa moje
trzepocą we mnie
jak spłoszone ptaki.
Rwą się do lotu
zdziwione przestrzenia.
Nieważne, naiwne...

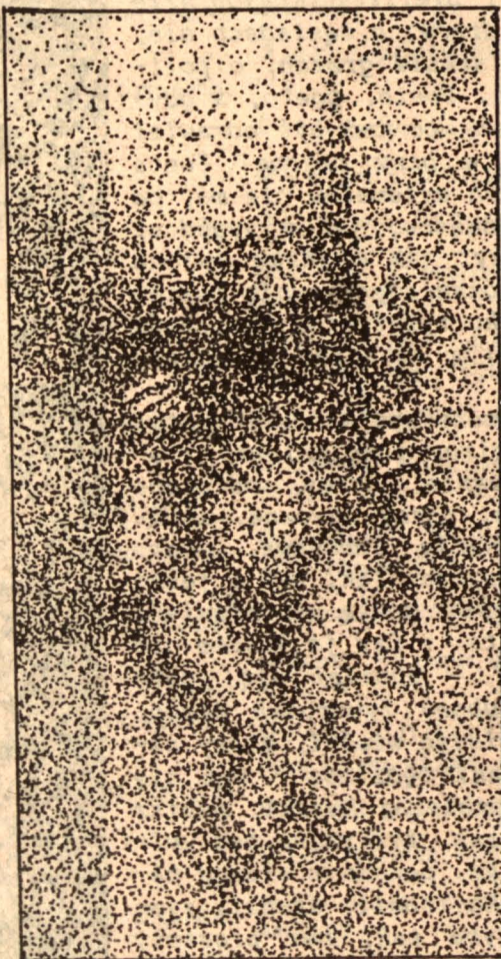
Czy starczy im mocy?
Czy starczy im wiatru,
by wzbić się w przestworza?

Niech fruną, bo ja -

Chciałabym
słyszeć potężny ich szum
światu dać ich śpiew,
barwy piór, nagły lot.

Nie zgubić ich
w odlocie,
gwałtownym zrywie.

Niech uniosą się
wysoko -
ku chmurom, ku niebu.
I niech stworzą
najprawdziwsze słońce
migocących piór.



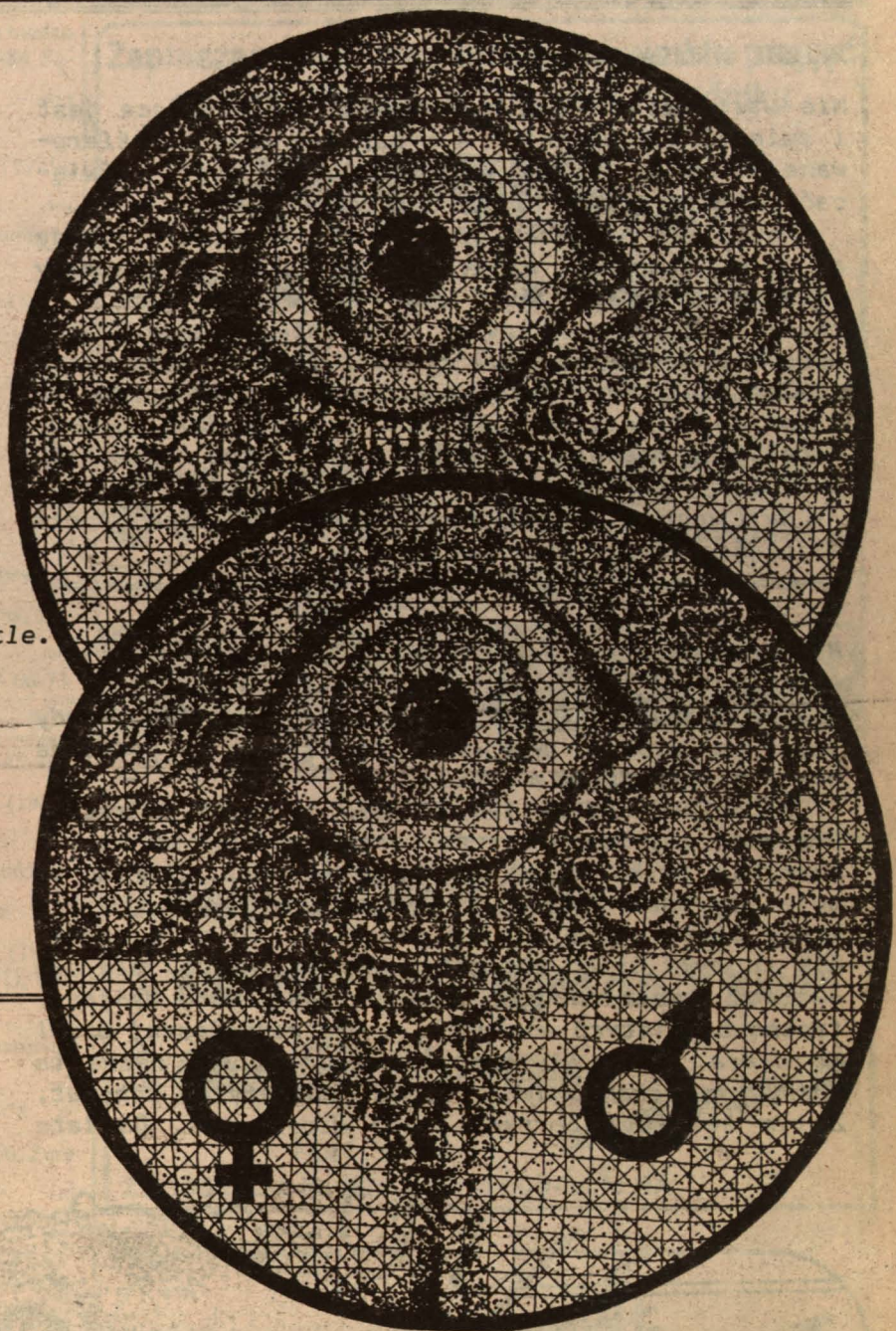
Karzą nam szukać
prawidłowości w gwiazdach
i przyszłości w snach
A marzenia ubierać
w realną nutkę
rzeczywistości
Śmiać się gdy wypada
Płakać gdy nikt nie widzi
I wciąż uważać
by się nie zachwycić

...- Aby zostać człowiekiem

Cały świat zawisł
na czterolistnej koniczynie.
Magia? Wiara? Absolut?
Nie! Prostota faktu,
że szczęście to rzecz rzadka,
trudna i łatwa...

ZAMYŚLNIKI

- * Fruwając z wiatrem, łatwo być wystawionym do wiatru.
- * Po krwawej jatce nawet rzeźników może zabraknąć.
- * Gdyby nie kapłani religia byłaby sztuką.
- * Paląc za sobą mosty, możesz wzniecić pożary.
- * Ilość skończonych idiotów wydaje się być nieskończona.
- * Często ognisko domowe to jedynie ognisko zapalne.
- * Błyskotliwe zakończenie łatwo blednie.
- * Przyjaciela poznaje się w biedzie. Szkoda, że przy wspólnym kotle.
- * Im dalej w las... tym więcej kłusowników.
- * Słoń w składzie porcelany to ułatwiony remanent.
- * Zatruwającym innym życie przydałaby się jakaś oczyszczalnia.
- * Odznaczenia pozostawiają piętno także na umyśle.



MAŁGORZATA WILBIK

W moim domu

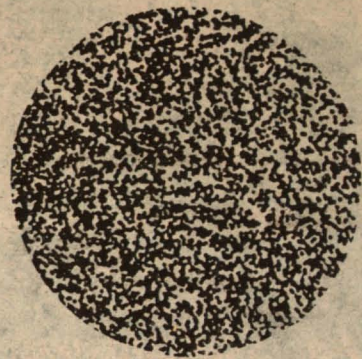
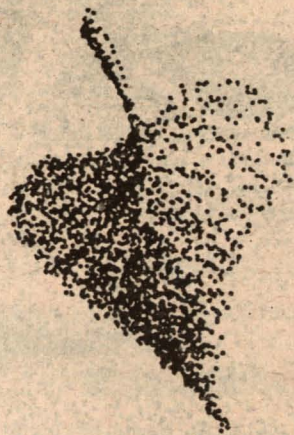
mama jak dobry kapłan
od rana odprawia nabożeństwo
poi nas mszalnym winem
i karmi ciałem Chrystusa

tato robi czary mary
i zjawiają się przepiórki
leci manna z nieba
i diabeł nawet on
sypie kominem pieniądze

W sercu

W moim sercu taki bałagan
Tyle wichrów po nim hulało
Jedne zostawiły tylko zgliszcza
Inne jakby mimochodem drogocenne skarby

Już wystarczy tego wiania
Fora postawić bezpieczne zapory
I tylko czasem zrobić mały przeciąg?



Spotkałam przyjaciółkę
z dawnych lat.
Spodziewała się dziecka.
Kochanie
Cięża jest już stanowczo przenoszona,
U ludzi trwa to dziewięć
miesięcy.
A ty? Kim jesteś?
Kim jesteś? - odpowiedziało echo.

Strzał w dziesiątkę.

Nie warto się z nią rozstawać. Życie drżące jest i zmienne nieustannie. A myśli nie mogą być kierowane wciąż ku jednemu obiektowi. Czy warto poświęcać całą swą osobę czemuś lub komuś? Nie.

Momentami zaczynam gładzić się po głowie. Wtedy na mnie skupiony wzrok być powinien. Pieszczoty języków dotykają mego ciała i duszy. Tonę! Po chwili spoglądam w lustro i aż mnie odrzuca. Niech wreszcie koszmar mi się przyśni i wieść straszliwą obwieści. Spotkam jeźdźca w zbroi na czarnym rumaku i powiem mu co i jak. A wtedy on przybędzie do mnie nocą. Będę udawał zaskoczonego i krzyknę z rozpaczy - "O losie okrutny!"

Najtrudniej trafić pomiędzy gładzenie po głowie a jeźdźca na czarnym rumaku.

Miłomonolog.

Nie zamknąłem wtedy oczu. Pamiętam o tym. Nigdy tego nie zrobię. Nie machnąłem ręką. To pochopna ocena i krzywdzisz mnie.

Wspominam czasem jak to było na samym początku. Przyznam się szczerze, że coraz bardziej mi się to rozmywa. Znika? Ależ co ty opowiadasz. Spójrz to moje pierwsze światełka, jaskółki. Jakżeż ja się wtedy bałem. Skąd miałem wiedzieć, co mnie czeka. Ale to były tylko początki. Owszem, ważne, ale nie o to mi teraz chodzi. Dziś, mając pewien dystans, trochę osobistych zdobyczy... Nie rozśmieszaj mnie! No dobra, niech ci będzie, dla jasności nazwę to zdobyczami chemicznymi. Wiesz, zauważyłem schemat. Z tym będę się borykał przez długi czas. Do lata

jeszcze daleko. Wiosna, wiosna... Ja chcę to z siebie zrzucić! Nie pocieszaj mnie, nie lituj się nade mną! Przecież wcale nie płaczę.

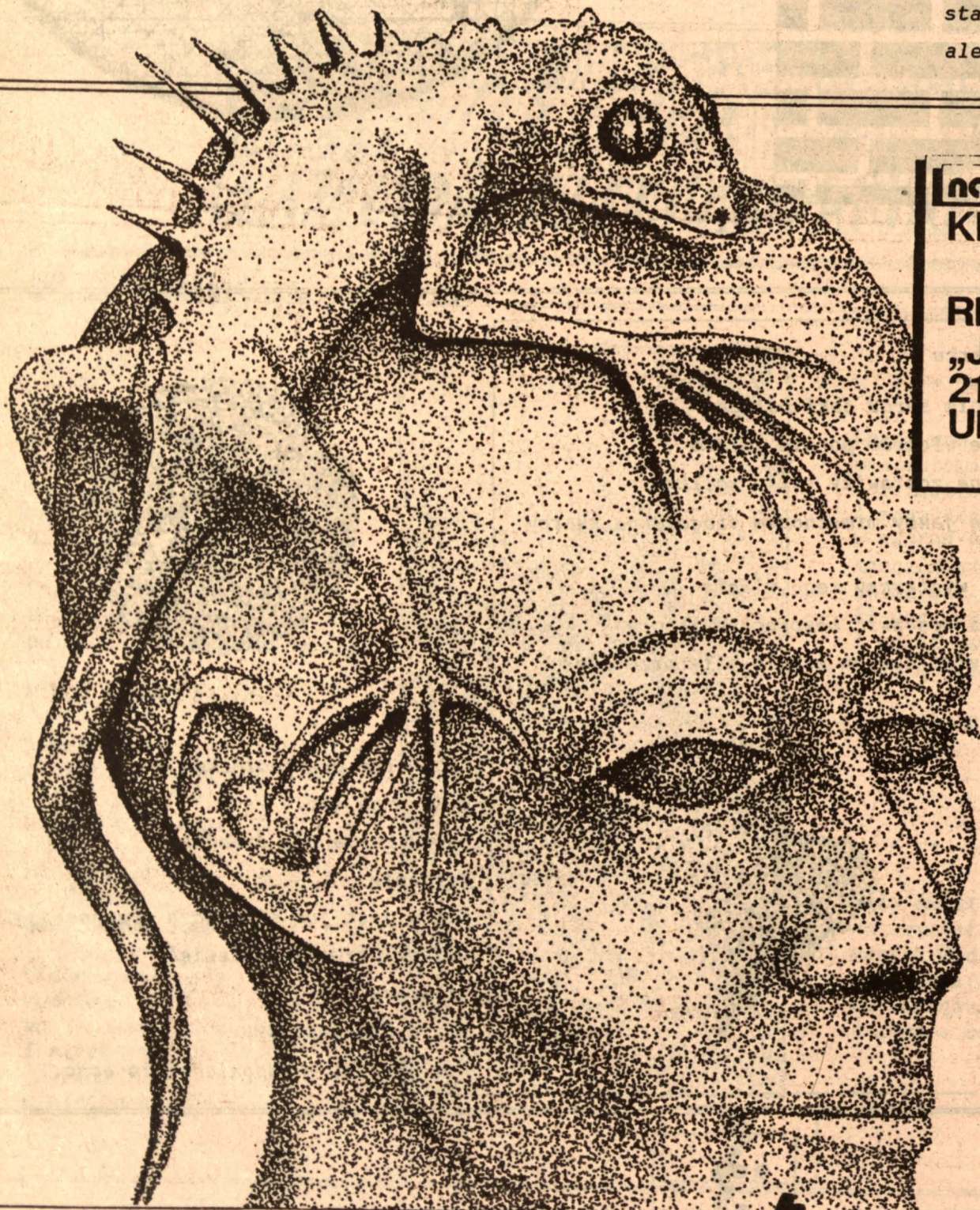
Bo od razu rzucam się cały, kompletnie. Ginę w progu. Robię to z własnej woli, a potem oczy puchną nieprzytomne, niewidome, puste, wreszcie rozumne. I dziwisz mi się, że prawie na siłę to robię? Inaczej nie mogę. Mógłbym posłuchać ciebie, rzucić, choć twierdzę nadal, że nie ma dla mnie na razie innej metody, i rozpocząć tę syzyfową robotę. Dawałem ci do przeczytania ten wczorajszy niby-artykuł prasowy. Najwyższy czas dobrać się komuś do skóry, co w moim przypadku oznacza zabrać się do roboty. Ale co z tego?! W głowie mi się nie mieści. Zresztą zostawmy temat w spokoju.

Schemat. Co z tego, że mnie ostrzegałeś. Nie rozumiesz?! Musiałem skoczyć sam.

Bardzo prosty. ZACząłem, POCząłem i nie DOKOńczyłem.

Próba...

próba
udoskonalenia siebie
w celu
nienajkonkretniejszym
nieodpowiednie pytanie
czy skok w
tył
lat dwadzieścia
set dwadzieścia
stary nie
ale już zepsuty



nasz adres:

**KLUB KULTURY
„EUREKA”
REDAKCJA
„JESZCZE JEDNEJ”
21-500 BIAŁA PODLASKA
UL. ORZECHOWA 34
TEL. 436291**



J J

Skład Redakcji: Halina Besaraba,
Ryszard Kornacki,
Arkadiusz Sawczuk
(redaktor nacz.)
Opracowanie graficzne:
Arkadiusz Sawczuk.